

Zamieszanie w Białym Domu przed wystąpieniem Netanjahu



Zachodni front Kapitolu Stanów Zjednoczonych (źródło: wikipedia)

Jennifer Rubin w artykule dla „Washington Post” napisała: „Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że Biały Dom stanął na głowie przed przyjazdem izraelskiego premiera, Beniamina Netanjahu, na wspólną sesję Kongresu. Po wielu dniach narzekania, że Biały Dom nie zatwierdził obecności Netanjahu, amerykańscy oficjele anonimowo zaczęli piszczeć i jęczeć w prasie, oskarżając ambasadora Izraela o dbanie o interesy premiera kosztem stosunków z rządem”. (To śmieszne, biorąc pod uwagę komentarz prezydenta pod adresem Netanjahu, który przypadkowo został zarejestrowany oraz prostacki epitet pewnego wysokiego rangą urzędnika krytykujący Netajahu).

„W innym artykule «New York Times» (...) wystąpienie Netajahu zostało opisane jako takie, które pomogło nakłonić opozycję Białego Domu do sankcji Menendez-Kirk (proponowanych sankcji przeciwko Iranowi). Zaskakująca jest wypowiedź prezydenta znanej z antyizraelskich poglądów organizacji „J Street”, którą „The Times” początkowo błędnie określił mianem „sprzyjającej Demokratom proizraelskiej grupy”, a później zmienił na „grupę popierającą Izrael” po serii wyśmiewczych tweetów w środę wieczorem – przydająca jeszcze do krytyki anty-Netanjahu.... To ostatnie jest absurdalne. Projekt ustawy Menendez-Kirk został przedstawiony w tym tygodniu i czeka na modyfikację Komisji Bankowej Senatu. Po raz pierwszy 10 Demokratów obiecało zagłosować za warunkowymi sankcjami o określonym czasie (po 24 marca).

Zarzuty Białego Domu są niewspółmierne do tego problemu i bardzo defensywne (czy prezydent Obama jest aż tak przerażony, że Kongres mógłby usłyszeć przekonującą przemowę największego sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie?), że można się zastanawiać, o co tak naprawdę chodzi. Nawiasem mówiąc, gdyby tych 10 Demokratów nie zażądało

przełożenia głosowania do 24 marca, wizyta i przemowa Netajahu na początku marca nie miałyby aż takiego znaczenia i wypadłaby już po głosowaniu. Być może Obama ma problem z Demokratami a nie z Izraelczykami.

Elliott Abrams, były zastępca doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego za wyjątkowo proizraelskiej kadencji prezydenta George'a W. Busha, zauważył: „Program nuklearny Iranu jest na chwilę obecną jedną z najważniejszych kwestii bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, a nawet jeszcze ważniejszą dla Izraela, a Izrael jest jednym z największych sprzymierzeńców USA. Niechęć pomiędzy Obamą a Netajahu, wyrażająca się m.in. w osobistych atakach pracowników Białego Domu na Netanjahu, nie powinna rzutować na to, co robi przewodniczący Izby Reprezentantów. Uważam, że Obama słusznie postanowił nie spotykać się z Netajahu tuż przed wyborami w Izraelu. Jest to dobra praktyka w ogóle i zapobiega ingerencji Stanów w zagraniczną rywalizację przedwyborczą. (Oczywiście w tym przypadku żaden Izraelczyk w wieku powyżej 5 lat nie ma żadnych wątpliwości, że Obama chciałby, żeby Netanjahu stracił swoje stanowisko). Co więcej, pozwala to uniknąć żałostnego widowiska, w którym Obama i Netanjahu staraliby się przekonać, że się lubią i cieszą się ze spotkania”.

Jednakże biadolenie Białego Domu z powodu zaproszenia Boehnera jest nieprofesjonalne i jak wyjaśnia Walter Russell Mead to właśnie przekona paru Amerykanów spoza Waszyngtonu. Biorąc pod uwagę sytuację na Bliskim Wschodzie oraz punkt, w którym tkwią negocjacje nuklearne z Iranem (w trakcie których Stany Zjednoczone odstąpiły już od niemalże wszystkich warunków, jakie postawiły), nic dziwnego, że Obama chciałby uciszyć Netanjahu i nic dziwnego, że Netanjahu chce mówić o Iranie a przewodniczący Izby Reprezentantów go słuchać.



Biały Dom od strony północnej (źródło: CC-BY-SA-3.0, Ingfbruno, wikipedia)

Inni obserwatorzy sytuacji w Izraelu przewidują, że dawanie argumentów przeciwnikom Netanjahu, którzy utrzymują, że nie potrafi on utrzymać dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, jest naprawdę nieudolnym sposobem ingerowania w wybory w Izraelu. Byłoby to zgodne z kierunkiem administracji, która dąży do obalenia izraelskiego rządu. Czym zawinił izraelski rząd? Nie chce ustąpić pod naciskami administracji ani milczeć, gdy Stany próbują udobroczyć Iran – zagrożenie dla istnienia żydowskiego państwa.

Jak na ironię, przepychanki te nastąpiły po tym jak popierani przez Iran terroryści Hezbollahu zabili dwóch izraelskich żołnierzy. To jakby przypomnienie dla nas, że Iran poszerza swoje kręgi w całym rejonie, a irański rząd, z którym Obama chce zawrzeć wielkie porozumienie, postawił sobie za cel zniszczenie Izraela.

Podsumowując, rząd USA wykorzystuje tematy rozmów z Teheranem, aby potępić serię projektów sankcji, które zaczną obowiązywać jedynie wtedy, gdy Iran do czerwca odmówi zawarcia porozumienia zgodnie z planem, który przedstawił sam rząd USA. Rząd uderza w przywództwo naszego demokratycznego sprzymierzeńca – Izraela (którego autorytet próbował już podważyć w trakcie rozmów w sprawie zawieszenia broni pod koniec wojny w Gazie poprzez przyjęcie planu Kataru – patrona Hamasu). Odmawia też spotkania się z kandydatem na premiera Izraela podczas jego wizyty. W dodatku rząd USA wpadł w szat, gdy Kongres zaprosił Netajahu, aby wystąpił – wszystko po to, aby dać przeciwnikom Netajahu w Izraelu pożywkę do ich kampanii wyborczych. Przynajmniej nie ma wątpliwości, że to najbardziej antyizraelski i niedojrzały Biały Dom w całej historii.

Nawiasem mówiąc, Hillary Clinton wyraziła aprobatę dla podejścia rządu do Iranu. Czy ona również zgadza się z tą „mądrą” dyplomacją? Cóż, przynajmniej ci Amerykanie, którzy wytrwale stoją za Izraelem, będą mieli wybór w 2016 roku pomiędzy wybraniem po raz trzeci Obamy a zdecydowanie proizraelskim kandydatem Partii Republikańskiej (gdyż nie może być inaczej w tej w przeważającej części proizraelskiej partii).

Netanjahu stwierdza: „Światowe potęgi się poddały”

Jak dotąd w swoim najostrzejszym krytycyzmie premier Benjamin Netanjahu powiedział, że światowe potęgi „podały się” jeśli chodzi o powstrzymanie Iranu przed opracowaniem broni jądrowej w toczących się negocjacjach.

Netanjahu wypowiedział te uwagi w środę wieczorem podczas posiedzenia swojej partii „Likud” poza Jerozolimą. Spotkali się, ponieważ w przyszłym tygodniu premier planuje wygłosić przemówienie w Kongresie Stanów Zjednoczonych na temat negocjacji nuklearnych. Jak zauważył, największym wyzwaniem, przed którym stoi Izrael jest „zagrożenie ze strony zbrojącego się w broń jądrową Iranu, który zadeklarował, że jego celem jest zniszczenie nas”.

„Z porozumienia, które się zawiązuje, wygląda na to, że światowe potęgi odstąpiły od postanowienia, by pokrzyżować szyki Iranu i oczekują, że Iran stopniowo, na przestrzeni kilku lat rozwinie potencjał do wytworzenia materiałów potrzebnych do wyprodukowania wielkich ilości broni jądrowej”, powiedział Netanjahu. „Mogą akceptować takie rozwiązanie, ale ja nie mam zamiaru”.

Zachód boi się, że Iran będzie próbował zbudować bombę atomową w ramach swojego programu nuklearnego. Iran twierdzi, że jego program służy celom pokojowym. (Chociaż Zachód obawia się, że Iran buduje bombę, to jak widać poddał się, aby go powstrzymać, co jest kompletnie bez sensu).

Zbliżające się wystąpienie Netanjahu przed Kongresem, któremu otwarcie sprzeciwia się Biały Dom, niektórzy demokratyczni ustawodawcy oraz wielu spośród członków amerykańskiej społeczności żydowskiej, rozgniewało administrację Obamy i prawodawców USA. Zarzucają, że zaproszenie do wygłoszenia przemówienia w Kongresie lekceważy protokół dyplomatyczny i jest próbą Netanjahu zerwania negocjacji nuklearnych z Iranem, w których pośredniczą Stany – a które stanowią główny cel polityki zagranicznej Obamy.

Wystąpienie Netanjahu budzi kontrowersje, ponieważ stawia Izrael w konflikcie z administracją Obamy negocjującą z Iranem jego program nuklearny. Netanjahu ostrzega, że rozmowy w ich obecnej formie mogą prowadzić do porozumienia, które potencjalnie stanowi ryzyko dla istnienia Izraela. Dlatego też 3 marca zamierza dowieść przed Kongresem, że społeczność międzynarodowa powinna zwiększyć presję na Iran a nie zmniejszać sankcje wobec niego w ramach kształtującego się porozumienia nuklearnego.

Przemówienie to będzie miało miejsce zaledwie 2 tygodnie przed wyborami w Izraelu, w których startuje Netanjahu. Fakt ten skwapliwie wykorzystali krytycy w Izraelu i Stanach, aby oskarżać Netanjahu o wykorzystanie tego wystąpienia do zyskania poparcia dla jego partii „Likud”.

Wielka Brytania, Chiny, Francja, Rosja, Stany Zjednoczone i Niemcy – znane jako P5+1 – próbują doprowadzić do kompleksowego porozumienia, które powstrzymałoby Teheran od wyprodukowania bomby nuklearnej w zamian za zmniejszenie sankcji. Ostateczny termin ustalenia szczegółów technicznych tego porozumienia upływa 30 czerwca.



P5+1 oraz irańscy ministrowie spraw zagranicznych podczas negocjacji w Genewie w 2013 (źródło: wikipedia)

*Nawet przyjaciel mój, któremu zaufałem, który jadł mój chleb, podniósł pięć przeciwko mnie.
Ps. 41:10*

W Mesjaszu,
Lonnie C. Mings

tłumaczenie: *Kesja Gawel*